- No to widzę, że mamy zwycięzcę – rzekł Bucik.
- Jakoś się wszystko posypało w tym roku, nie Janek? – Biały lekko się uśmiechnął. Potrójna śmiertelna dawka kokainy krążąca po jego organizmie, ostatecznie odcięła dopływ bólu do mózgu.
- Nawet mnie nie wkurwiaj – odparł Jan – zabiję sukę jak tylko wrócę do domu. I bądź tu, kurwa, przykładnym mężem. Dostajesz później podziękowanie…
- Już nie przesadzaj z tą swoją przykładnością, bo nie dalej jak cztery godziny temu chwaliłeś się rekordowym spustem na twarz kurwy.
- Ale nie chciała mieć dzieci, zgodziłem się! Chciała zamieszkać na śródmieściu, kupiłem nam apartament. Każdą jej zachciankę spełniam, a ona cały czas się rucha z jakimiś szczeniakami! No mówię wam, wrócę do domu to ją rozpierdolę!
- Co się dzieje, panowie? – spytał Mateusz, który po raz trzeci schodził z góry w towarzystwie prostytutki. Przypomnijmy, że była Francuzką.
- Nic się nie dzieję. Wygrałeś walkowerem. Reszta kandydatów się rozeszła – rzekł Bucik.
Mateusz zdrętwiał. Zwyczajnie nie wiedział, co powiedzieć. Od razu pomyślał o córce. O tym, że kupi jej wszystko, co będzie chciała. Zapisze ją na jazdę konną, na lekcje angielskiego, a przy okazji opłaci zaległy dług za mieszkanie. Mało tego, zapłaci za dwa lata z góry. Przynajmniej ten problem będą mieli na jakiś czas z głowy.
- Boże, dziękuję wam bardzo, ratujecie życie moje i córki. Dziękuję serdecznie – rzekł w końcu. Jego oczy zaszły łzami z których zauważalnie wytrącało się szczęście. To była najszczęśliwsza noc w jego życiu. To był przełom wielkiego kalibru.
- Nie ma za co – uśmiechnął się Bucik. I jemu na widok Mateusza łzy zaczęły napływać do oczu, tyle że to nie on płakał. Płakała kokaina. Był zadowolony, że nie zrezygnował ze swojego wkładu w tę imprezę. Widok szczerze szczęśliwego człowieka wydał mu się idealnym celem, do którego należy dążyć. Przez chwilę myślał nawet o założeniu fundacji charytatywnej, ale tylko przez chwilę. Szybko zawiesił swoją niedoszłą działalność darczyńcy. Przypomniało mu się Porsche GT3, które chodziło ostatnio w niezwykle atrakcyjnej cenie, która jednak kolidowała trochę z wyrzucaniem pieniędzy w brudne łapska zapijaczonego motłochu.
Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Janek zerwał się z miejsca w nadziei, że Piotrek czegoś zapomniał. Podszedł do drzwi i otworzył je gwałtownie, lecz widok, który wychwyciły jego dość jeszcze sprawne źrenice, przeszedł jego najśmielsze oczekiwania.
W progu stało dwóch postawnych mężczyzn w kominiarkach. Jeden z nich miał zielone oczy, drugi zaś brązowe. Oprócz oczu, każdy z nich miał jeszcze pistolet, którego lufa wycelowana była w brzuch Janka.
- No co się tak patrzysz tłuściochu? – spytał brązowooki.
- Nie wpuścisz nas do środka? – dodał drugi.
- Ale o co chodzi? – twarz Janka stała się śnieżnobiała.
- A o co może chodzić, kiedy dwóch uzbrojonych facetów przychodzi do miejsca pełnego bogatych ludzi? – spytał niewinnie zielonooki.
Janek nie odpowiedział. Odsunął się tylko od drzwi, by mężczyźni mogli swobodnie przejść.
- No dobra – rzekł brązowooki – szybka akcja, dajecie nam pieniądze… Ile to będzie w tym roku? Dwieście tysięcy? Trzysta? Czterysta?
- Skąd oni wiedzą – Bucik nachylił się do Białego.
- Ale panowie, panowie, kultury trochę. Ładnie to tak szeptać w towarzystwie? O co go spytałeś?
- Nic takiego – odrzekł pośpiesznie Bucik.
- Mów, kurwa, o co go spytałeś! – krzyknął brązowooki.

- Spytał skąd wiecie o pieniądzach – odrzekł Biały. Jego głos zdradzał pewne znudzenie.
- Tego niestety nie możemy powiedzieć – odparł zielonooki.
- Bucik nie ma wobec tego dalszych pytań.
- Bucik? – zielonooki spytał lekko rozbawionym głosem.
- Długa historia – powiedział Biały.
- Dobra, bo moglibyśmy tak gadać do rana, a my tu w konkretnej sprawie – podjął mniej kulturalny, brązowooki mężczyzna.
- Właśnie, poprosimy pieniądze i znikamy.
- Jest pewien problem – powiedział Janek – pieniądze są w depozycie
- Jakim, kurwa, depozycie? – wrzasnął brązowooki.
- W Marriocie – odpowiedział nieśmiało Bucik.
- Gdzie?
- To taki hotel – dodał dobrotliwie.
- Poważnie? Powinieneś pracować w jakiejś informacji turystycznej – rzekł zielonooki. I on zaczął się denerwować.
- W sejfie. Dopiero rano będzie można się do niego dobrać. Obsługa ma punktualnie o dziesiątej rano przynieść aktówkę do pokoju dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt sześć – powiedział Biały.
- A ja myślę – rzekł zielonooki – że wymyśliliście to na poczekaniu, a jedyne, co znajdziemy w tym pokoju to policja.
- To prawda – powiedział Janek. Jego głos, do tej pory mocny i donośny, stał się marną podróbką samego siebie. Wszystko, co mamy to zawartość portfeli, czyli może z tysiąc złotych.
- Mów za siebie – przerwał mu Biały – ja sam mam ponad tysiaka.
Strzały, które słyszy się w filmach nie oddają nawet w połowie prawdziwej akustyki tego zjawiska.
Nabój, który wyleciał z lufy brązowookiego narobił niewyobrażalnego hałasu i z ledwo słyszalnym pacnięciem wbił się w klatkę piersiową Mateusza. Mężczyzna przewrócił się na panele. Na jego twarzy odmalowało się, nie tyle przerażenie, co zdziwienie.
Potem padły kolejne dwa strzały – w szyję i brzuch. Wspomniany wyraz zdziwienia zastygł na jego twarzy już na stałe, a dookoła zwłok zaczął wyrastać szkarłatny kleks.
W tej samej chwili osiem naoliwionych bogiń seksu zaczęło drzeć się wniebogłosy. Co ciekawe, pomimo odmienności kulturowej, każda z nich krzyczała w ten sam sposób. Jak gdyby strach pochodził jeszcze sprzed incydentu z Wieżą Babel.
Na reakcję napastników nie trzeba było długo czekać. Pierwsza padła Francja, a chwilę po niej Argentyna – obie rozchełstane i bezwstydne. Obie zamienione w czerwień.
- Jeśli nie zamkniecie mord, wystrzelamy was jak jebane kaczki – krzyknął brązowooki.
- One nie rozumieją po polsku – Biały próbował przebić się przez kłęby wszechobecnego jazgotu.
- No trudno – odkrzyknął zielonooki i przeładował pistolet.
Pół minuty później na powrót zapanowała cisza, a wszystkie luksusowe prostytutki zostały przymusowo przekwalifikowane na nieco mniej liczną nekrofilską klientelę. Nawet Polka, która przestała przecież krzyczeć. Stara dobra odpowiedzialność zbiorowa stała się przyczyną jej śmierci.
- No to panie mamy z głowy. Nie przejmujcie się, za żadną nie będziecie musieli płacić.
- Były opłacone z góry – powiedział Biały.
Jego cyniczna i zarazem heroiczna postawa była wynikiem mieszaniny szoku oraz kokainy. Co musiało zablokować się w jego mózgu. Jakiś nerw odpowiedzialny za odczuwanie strachu, albo coś w tym guście. Biały był ponadto przekonany, że jako główny narrator świata jest nieśmiertelny i absolutnie nic nie może mu się stać. Trzeba przyznać, że wybrał sobie najodpowiedniejszy moment na tego typu psychiczną przypadłość.
- No to teraz, gdy zostali już tylko sami zainteresowani, powiecie w końcu, gdzie są te pieniądze? – rzekł

zielonooki.
- Możecie uznać, że jesteśmy zwycięzcami tego całego konkursu, czy czegoś… Nie wiem co wy tu odpierdalacie i nawet nie chcę wiedzieć – dodał brązowooki.
Janek nie był w stanie wykrztusić nawet słowa. Nigdy nie czuł unoszących się dookoła oparów śmierci, trudno więc dziwić się jego wewnętrznej blokadzie. Mógł tylko tępym wzrokiem śledzić przebieg tej nieoczekiwanej kulminacji wieczoru. W myślach odpuszczał winy swoim najbliższym i obiecywał sobie, że jeśli z tego wyjdzie, stanie się lepszym człowiekiem.
Bucik zaś wycierał łzy lawinowo napływające mu do oczu. Jego płacz spowodowany był tęsknotą za żoną i córką, których, czego był pewien, nie zobaczy już nigdy. Bucik nie wierzył w Boga, więc tym dotkliwsza była jego tęsknota. Miała w sobie bowiem powiew ostateczności. Nie zobaczy ich już nigdy. Bezwzględnie i nieodwołalnie nigdy.
- Widzę, że nieco posmutnieliście – rzekł zielonooki – wybaczcie, ale to tylko i wyłącznie wasza wina. Nie mieliśmy zamiaru nikogo z was zabić…
- Choć nie wykluczaliśmy takiej możliwości – dodał brązowooki. Zresztą nikt nie będzie tęsknił za takimi szumowinami.
- Teraz macie szansę się poprawić – podjął bardziej kulturalny. Zadam to samo pytanie po raz ostatni: Gdzie są te jebane pieniądze?
- W hotelu – załkał Bucik. Odpowiedź okazała się błędna, czego wynikiem był dość spory nowopowstały wywietrznik na jego czaszce, przez który momentalnie uleciało życie. Stało się tak za sprawą dehermetyzacji pomieszczenia.
- A może ty, tłuściochu? Co masz nam do powiedzenia? Tylko pamiętaj, jakie odpowiedzi już padły, żebyś nie popełnił tego samego błędu.
Janek wsadził rękę do kieszeni i wyciągnął z niej papierosa, którego odpalił czerwoną plastikową zapalniczką leżącą na stole. Napastnicy rzucili sobie przelotne spojrzenia.
- No gadaj skurwysynu, bo przysięgam, że odstrzelę ci łeb! – krzyknął brązowooki. Też nie rozumiesz po polsku?!
Janek skierował na nich swoje osowiałe i mętne oczy. Tak naprawdę od dobrych dziesięciu minut był już tylko pustą skorupą. Golemem z którego uleciała magia. Ów golem miał tylko jedno ostatnie życzenie – zapalić papierosa.
I udało się. Ostatnią rzeczą, którą czuł było właśnie słodkie ukąszenie nikotyny. Potem lufa rozbłysła, a Janek pociemniał. Wszystko runęło w mrok.
- Czy pieniądze są dla was ważniejsze niż życie?! – krzyknął zielonooki.
- Pieniądze są najważniejsze – odparł Biały. Przecież życie każdego ma swoją cenę.
- Ty też nie chcesz współpracować? – zdziwił się brązowooki.
Brązowooki podszedł do stołu i nalał sobie dużą porcję wódki. Zielonooki już chciał przypomnieć mu, że to on miał prowadzić w drodze powrotnej, ale uznał, że nie jest to odpowiedni moment na tego typu uwagi.
- Zaprowadzę was do tej teczki – powiedział Biały patrząc na pięćdziesiątkę wódki znikającą w przełyku napastnika.
- Naprawdę? Dopiero teraz? Nie żal ci tych wszystkich ludzi?
- Sami odpowiedzcie sobie na to pytanie.
Biały podniósł się z krzesła. Musiał bardzo uważać, żeby nie nadepnąć na jakąś kończynę, których tyle walało się po całej podłodze.
- Pieniądze są w limuzynie – rzekł po chwili.
- Tylko nie rób niczego głupiego – głos zielonookiego był poważny jak nigdy dotąd.
- Boicie się jednego nieuzbrojonego mężczyzny?
- Boimy się raczej tego, że nie dotrzesz do tej limuzyny.

Biały nie odpowiedział. Brązowooki otworzył drzwi i wyszedł pierwszy. Za nim szedł Biały i zielonooki.
- Są w bagażniku – rzekł, gdy dotarli do pojazdu. Biały stuknął dwa razy w bagażnik i krzyknął: „Panie Krzysiu, proszę otworzyć".
Kiedy wzrok mężczyzn zawisł na przedniej, przyciemnionej szybie pojazdu, Biały w mgnieniu oka wyrwał broń zielonookiemu i nim ten spostrzegł, co się dzieje, trafił wprost w brązowe oko jego kompana.
- Kurwa! – krzyknął wystraszony zielonooki, gdy spostrzegł, że dosłownie w ciągu ułamka sekundy sytuacja uległa znacznej zmianie. Jego mózg nie zdążył nawet odnaleźć się w nowej sytuacji, a już musiał nanieść pewne poprawki na plan działania.
- Nie zabijaj mnie – rzekł po chwili.
- Zamknij się, śmieciu – powiedział Biały. Jego głos był opanowany.
Na kolana.
Zielonooki uklęknął i błagalnym tonem zaczął wygłaszać pokutną mantrę: Przepraszam, przepraszam, przepraszam – łkał.
„Jak w ogóle można przepraszać za zabicie jedenastu osób. Przecież tego nie można żałować. Na pewno nie tak od razu" – pomyślał Biały.
- Jestem ojcem – kontynuował zielonooki.
- A wiesz, kim ja jestem? – spytał Biały
Zielonooki jęknął cicho.
- Jestem narratorem tego całego kurwidołu! Jestem Bogiem! Gówno mogliście mi zrobić! Słyszysz skurwielu?! Gówno! Gdybyście tylko wiedzieli…
Zielonookiego zatkało ze zdziwienia.
- To byście nigdy... kurwa… Myślałeś, że coś mi zrobią te wasze pistolety? Gówno mi zrobią! Kiedy ja zginę, zginie i to wszystko. Słyszysz, kurwo?! Wszystko! Ty znikniesz, ta buda zniknie… Ta limuzyna! Zgaśnie światło i co wtedy? Zabiłbyś cały świat! A przecież świata nie można zabić! Gdyby się dało, ktoś już by to zrobił! To co ty, nędzny patałachu sobie myślałeś? Patrz – krzyknął i przystawił sobie lufę do skroni, a potem, z triumfem w oczach dodał: Patrz śmieciu!
Biały pociągnął za spust. Kula wypadła z drugiej strony czaszki i leniwie poszybowała w stronę studia. W ten sposób Biały ponad wszelką wątpliwość udowodnił, że nie miał racji.
Jego ciało poddało się obowiązującym zasadom grawitacji i bezwładnie opadło na podjazd.
Zielonooki był zdezorientowany, nie wiedział za bardzo, czy może się już podnieść. Bał się, że Biały za chwilę wstanie i znów zacznie w niego celować. Kiedy szok minął, a trwało to dobrą minutę, podniósł się i podszedł do brązowookiego. Jego ciało leżało z rękoma rozrzuconymi na boki. Ściągnął kominiarkę i chwilę przypatrywał się czerwonemu, poszarpanemu wgłębieniu, które kiedyś było oczodołem.
Potem podszedł do szoferki i otworzył drzwi. Szofera nie było w środku. Musiał uciec, gdy zobaczył dwóch zamaskowanych mężczyzn zmierzających w stronę studia.
Otworzył bagażnik i wrócił na tył wozu.
Bagażnik był oczywiście pusty. Poza szarą marynarką i trójkątem awaryjnym nie było w nim nic.
- Oczywiście – szepnął zielonooki, po czym wstał i zebrawszy oba pistolety, zaczął oddalać się od studia. Z powrotem i tak to on miał prowadzić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslighter, dodano 27.01.2014 05:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.